Filozofia Nauki
Rok XI, 2003, Nr 2(42)

Mateusz Oleksy

Od realizmu do arealizmu (III). Deflacyjne rozwiązanie problematyki realizmu w filozofii powittgensteinowskiej

1. WSTĘP

Zachodzi zasadnicza różnica między podejściem, które pragnie rozstrzygnąć spór między realizmem i idealizmem na polu filozofii języka, a podejściem, które pragnie za pomocą narzędzi filozofii języka spór ten unieważnić. Interesuje mnie to drugie podejście, które można nazwać „arealizmem odartym z idealistycznych złudzeń", „odrzuceniem realizmu w imię realistycznego ducha" lub w jakikolwiek inny sposób, który oddaje dystans wobec zasad myślenia i mówienia, łączących realistę i idealistę. Zaznaczam więc od razu, że stanowisko, którego powaby spróbuję wskazać poniżej, nie jest — w sensie znanych rozróżnień Kantowskich — ani stanowiskiem dogmatycznym, ani sceptycznym, ani nawet krytycznym. Gdy tylko zdamy sobie sprawę z tego, w jakich kontekstach idee „przedstawienia faktów", „reifikacji", „odniesienia przedmiotowego", „stosunku podmiot–przedmiot" mają zastosowanie, uświadomimy sobie, że obraz *fundamentalnego związku języka i świata* został wykoncypowany z dystansu wobec wszelkiej praktyki językowej, a dyskurs, w którym toczy się spór realisty z idealistą, „obraca się na jałowym biegu". Arealista pragnie wykazać **ni mniej, ni więcej,** tylko to, że argumenty realisty i idealisty są zwodnicze, albowiem wychodzą od wspólnej przesłanki, która jest nieporozumieniem (złudzeniem gramatycznym, jakby powiedział Wittgenstein). Dlatego nie zadowoli go żadne stanowisko antytetyczne względem stanowiska realisty, ani też sceptyczny zarzut, iż spór o realizm jest nierozstrzygalny, ani nawet czysto krytyczny wynik, zgodnie z którym stanowisko realisty jest bezpodstawne. W każdym razie, czym innym jest krytyka, która mówi, że dane stanowisko jest bezpodstawne, przez co nie wyklucza, iż jest ono

prawdziwe, a czym innym krytyka, która podważa sensowność tego stanowiska, a tym samym sensowność rozważań nad jego wartością logiczną lub jego podstawami. Drugi rodzaj krytyki nazywam deflacją lub krytyką deflacyjną. Poniżej, zamiast powtarzać *ad nauseam* zwrot „deflacyjna krytyka przesłanek sporu o realizm" posługuję się dla wygody jako jego synonimem terminem „arealizm".

2. AREALIZM A SEMANTYKA ANTYREALISTYCZNA

Uważam, że przejrzystość współczesnej dyskusji nad realizmem (innymi słowy, dyskusji „oświeconej przez *linguistic turn*") zależy przede wszystkim od tego, czy docenia się różnicę między postawami realistycznymi/idealistycznymi a postawami arealistycznymi, w szczególności od tego, czy docenia się fakt, że różnica ta dotyczy podstawowych założeń filozofii języka. Niestety, wspomniana różnica została zapoznana przez to, iż sprowadzono ją niepostrzeżenie do różnicy między realistyczną i antyrealistyczną semantyką, utożsamiając pierwszą z tezą, że znaczenie zdania jest wyznaczone przez warunki jego prawdziwości, zaś drugą z tezą, że znaczenie zdania jest wyznaczone przez warunki jego stwierdzalności.

Popularność przekonania, że kluczowym krokiem w dyskusji nad realizmem jest wybór między realistyczną a antyrealistyczną semantyką, należy — jak mniemam — tłumaczyć znacznym wpływem, jaki na współczesną dyskusję nad realizmem wywarła śmiała idea Michaela Dummetta, że spory metafizyczne, odarte z metafor, sprowadzają się do sporów o poprawną teorię znaczenia dla pewnych klas zdań. W największym uproszczeniu, dla Dummetta istotą sporu o to, czy przedmioty pewnego rodzaju (np. przedmioty matematyczne, przyszłe wydarzenia itd.) istnieją niezależnie od naszej wiedzy o nich, jest spór o to, czy mamy prawo stosować klasyczne prawo dwuwartościowości do zdań dotyczących tych przedmiotów (zdań matematycznych, zdań o przyszłości itd.).[1] Wszelako rekonstrukcja Dummetta, choć pouczająca, jest zbyt wąska, by pomieścić intuicje *autentycznego* realisty, albowiem na gruncie tej rekonstrukcji nie sposób nadać jakiegokolwiek sensu zasadniczej idei realisty, że znaczenia pewnej klasy zdań wyznaczają warunki prawdziwości transcendentne wobec naszych zdolności efektywnego rozstrzygania tych zdań. Żmudne analizy krytyczne Dummetta wyraźnie pokazują, moim zdaniem, że problem polega na tym, iż nie jest jasne, w jaki sposób można uznać „semantykę realistyczną" za teorię znaczenia dla *naszego* języka, tj. jako teorię tego, w jaki sposób *my* nadajemy *naszym* wypowiedziom zrozumiały *dla nas* sens.[2] Jeśli moja ocena rezultatów Dummetta jest trafna, to przesunięcie ciężaru dyskusji z metafizyki na teorię znaczenia pozostawia realistę poza nawiasem gry, lub przynajmniej w bardzo niewygodnym położeniu.

---

[1] Por. M. Dummett, „Realism", [w:] *Truth and other Enigmas*, London 1978, s. 145-166, oraz M. Dummett, *The Logical Basis of Metaphysics*, London 1991, rozdz. 15, s. 322-353.

[2] W tej kwestii por. M. Dummett, *The Logical Basis of Metaphysics*, *op. cit.*, s. 348.

Ostatnia uwaga daje mi sposobność do przywołania myśli wyrażonych w poprzedniej części cyklu.[3] Starałem się tam pokazać, że realizm semantyczny nie rozwiązuje problemu realizmu, albowiem na gruncie semantyki nie sposób uprawomocnić tezy, że przedmiot poznania jest transcendentny w stosunku do języka, którym posługujemy się jako środkiem komunikacji, za to niezbędne jest założenie, że tym, co ustala odniesienia wyrażeń metajęzyka, jest ich zastosowanie w komunikacji — w przeciwnym razie odpowiednie twierdzenia limitacyjne metateorii nie zezwalają na interpretację realistyczną, a wymuszają interpretację wybitnie idealistyczną (teza o niezdeterminowaniu odniesienia i względności ontologii), jako że wymuszają utożsamienie „świata realnego" z dowolnym dopuszczalnym modelem, który spełnia dany język przedmiotowy. Przekonywałem też, że jeśli realista semantyczny będzie upierał się przy tezie, że jego stanowisko jest realizmem epistemologicznym, przyjmując jednocześnie tezę, że tym, co ostatecznie ustala odniesienia wyrażeń, jest ich zastosowanie w komunikacji, nie będzie w stanie odeprzeć zarzutu, że przyjmuje milcząco tezę o niewyrażalności i uniwersalności semantyki w odniesieniu do języka jako środka komunikacji. Sugerowałem wtedy, że teza o niewyrażalności w niczym istotnym nie przewyższa przyjętego w filozofii transcendentalnej postulatu nieuchwytnego związku umysłu z rzeczą samą w sobie. Teraz dodam, że manewr Dummetta przypomina, pod naświetlonym powyżej względem, manewr Kanta, który chciał przecież uporać się z metafizyką za pomocą krytyki czystego rozumu, i w istocie pokazał, że nie sposób wyjaśnić na gruncie krytyki, jak teza realizmu metafizycznego może dostarczyć wskazówek teorii podstaw *ludzkiego* poznania, tak aby poprzez swoje konsekwencje epistemologiczne mogła zostać uprawomocniona bądź obalona. Kant zdawał sobie sprawę z tego, że realizm metafizyczny jest tylko „obrazem", nie zaś teorią, z której w krytyce można by zrobić jakikolwiek użytek. Moim zdaniem, propozycja Dummetta pozostawia realizm w podobnym położeniu. Dlatego też wątpię, by proponowane przez niego przesunięcie dyskusji na pole systematycznej teorii znaczenia pomogło w zrozumieniu istoty metafizycznego sporu o realizm. Co więcej, jestem przekonany, że próbując ugruntować spór na polu systematycznej teorii znaczenia, tracimy szansę na to, by po prostu uwolnić się od niego przez zabieg deflacyjny. Poniżej będę przekonywał, że deflacyjna krytyka realizmu nie sprowadza się do jakiejś wersji semantyki antyrealistycznej, którą Dummett rozważa w obrębie swojej rekonstrukcji sporu o realizm.

Fundamentalnym założeniem realizmu semantycznego jest idea, że znaczenie przekracza użycie, tj. że istotne z punktu widzenia logiki i epistemologii aspekty użycia zdań można sprowadzić do znajomości warunków prawdziwości tych zdań, podczas gdy tej ostatniej nie da się sprowadzić do umiejętności posługiwania się zdaniami w praktyce. Znajomość warunków prawdziwości zdań stanowi podstawę umiejętności posługiwania się nimi w praktyce, w szczególności stwierdzania ich w określonych sytuacjach. Jeśli teraz przyjąć, że samo pojęcie warunku prawdziwości, podob-

[3] Por. M. Oleksy, „Od realizmu do arealizmu (II)", *Filozofia Nauki* 1/03, s. 75-88.

nie jak wszystkie pojęcia semantyczne, trzeba sprowadzić do pojęć przedmiotowych takich jak *model* (albo: *dziedzina przedmiotowa*) i *denotacja*, to z tezy o transcendencji znaczenia względem użycia wynika — *via* teza, że znaczenie zdania jest wyznaczone przez jego warunek prawdziwości — teza o transcendencji przedmiotu poznania względem języka, w którym to poznanie jest wyrażane, a więc realizm semantyczny w tej postaci, o której mówiłem powyżej (oczywiście przy dodatkowych założeniach związanych z samą rekonstrukcją teorii poznania w terminach semantycznych). Putnam opisał wyśmienicie sposób myślenia (a raczej mówienia) motywujący realizm semantyczny pod koniec swojego artykułu „Modele i rzeczywistość":

> Oto krok dramatyczny. Przyjąć teorię znaczenia, w myśl której językowi o w pełni określonym zastosowaniu wciąż jeszcze czegoś brakuje — mianowicie „interpretacji" — to uznać pewien problem, który *może* mieć wyłącznie zwariowane rozwiązania. Wyrażać się tak, jak gdyby problemem było: „Wiem, jak posługiwać się językiem, ale jak mam wyznaczyć jego interpretację?" — to wyrażać się niedorzecznie. Albo zastosowanie *już* ustala „interpretację", albo *nic* jej ustalić nie może.[4]

Przypuśćmy, że realista będzie się bronił mówiąc: «Tym, co wyróżnia pewien model jako zamierzony są takie aksjomaty metajęzyka jak „'kot' odnosi się do kotów", „'biały' odnosi się do rzeczy białych" itp.». Dzięki temu możemy powiedzieć, że model, w którym zbiór kotów i zbiór psów zostały wzajemnie zamienione, jest niezamierzony. Cóż jednak ustala w sposób jednoznaczny odniesienie „odcudzysłowionych" wyrażeń w tych aksjomatach metajęzyka (i generalnie wyrażeń znajdujących się po prawej stronie T–równoważności)? Co wyklucza niezamierzone interpretacje wyrażeń metajęzyka? W akapicie następującym po cytowanym fragmencie Putnam przekonuje, że na nic zda się realiście ta riposta, albowiem pokazuje ona jedynie, że trzeba przyjąć, że nasz metajęzyk jest w pełni zrozumiały. Oznacza to, że aksjomatu metajęzyka „'kot' odnosi się do kotów" nie można eksplikować mówiąc, że słowo 'kot' denotuje zbiór kotów, *czymkolwiek one są*. Przeciwnie, wspomniany aksjomat eksploatuje wszystko, co składa się na rozumienie słowa 'kot' w normalnej praktyce językowej (a więc m.in. całość wiedzy i umiejętności, które muszę posiadać, aby *spostrzec* kota!). Istotnie: albo zastosowanie już ustala odniesienie, albo nic go nie może ustalić.

Putnam odrzuca realizm semantyczny i przeciwstawia mu co następuje:

> Potrzebne jest nam takie stanowisko, które łączy zastosowanie z odniesieniem przedmiotowym w dokładnie taki sposób, którego stanowisko realizmu metafizycznego nie uznaje. Tym stanowiskiem jest właśnie stanowisko „semantyki antyrealistycznej".[5]

Następujący ustęp, w którym Putnam wypowiada — w kontekście rozważań nad intuicjonizmem matematycznym — tę samą myśl, co w pierwszym zdaniu w powyższym cytacie, świadczy o tym, że semantyka antyrealistyczna w jego ujęciu jest czymś zbliżonym do semantyki warunków stwierdzalności:

---

[4] H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu*, przeł. A. Grobler, Warszawa 1998, s. 223.

[5] *Ibid.*

Krótko mówiąc, *odniesienie przedmiotowe jest zadane za pomocą sensu, a sens jest zadany za pomocą procedur weryfikacji, a nie warunków prawdziwości.* „Luka" między naszą teorią a „przedmiotami" po prostu znika — a raczej w ogóle nie ma okazji powstać.[6]

Związek między semantyką, która utożsamia znaczenia zdań z ich warunkami stwierdzalności, i intuicjonizmem jest istotnie bliski, albowiem tym, co odróżnia semantykę warunków stwierdzalności od semantyki warunków prawdziwości jest przyjęty w tej pierwszej postulat, aby warunki stwierdzalności zostały zadane konstruktywnie, podczas gdy prawdziwość i jej warunki nie są — w semantyce realistycznej — zadane konstruktywnie. Jeśli nie jesteśmy w stanie wskazać możliwej (choć może w tej chwili niewykonalnej) procedury weryfikacji dla danego zdania, to nie jesteśmy w stanie przypisać temu zdaniu żadnego określonego sensu, a co za tym idzie nie możemy twierdzić, że zdanie to jest prawdziwe lub fałszywe. Oto jak przedstawia się, w tym ujęciu, różnica między realizmem i antyrealizmem: albo uznajesz, że znaczenie zdania (warunek jego prawdziwości) przekracza konstruktywne warunki jego stwierdzalności, albo też uważasz, że znaczenie zdania oraz warunek jego prawdziwości sprowadzają się do konstruktywnie zadanych warunków stwierdzalności (czyli do możliwych praktycznych sytuacji przewidzianych przez konstruktywne kryteria prawdy (procedury weryfikacji)). Wielu autorów wykłada dokładnie w ten sposób opozycję realizmu i antyrealizmu,[7] pozostając — jak sądzę — pod przemożnym wpływem tej interpretacji sporu o realizm, którą od lat lansuje Dummett.

Nałóżmy na naszą wykładnię „sporu o realizm" następujące ograniczenie metodologiczne (wiąże się ono w oczywisty sposób z przyjętą w tym artykule strategią argumentacji): przez „arealizm" chcemy rozumieć stanowisko deflacyjne, które usuwa spór między realizmem i idealizmem. *Nota bene*, z tego właśnie powodu posługuję się terminem „arealizm", nie zaś terminem „antyrealizm", który dosłownie oznacza stanowisko przeciwstawne realizmowi, a więc idealizm. Zatem, cokolwiek stanowi „samo sedno" arealizmu, musi to być stanowisko (lub strategia argumentacji), które *skutecznie* broni się przed zarzutem idealizmu. Czy semantyka antyrealistyczna spełnia ten warunek?

Łatwiej przyjdzie nam odpowiedzieć na to pytanie, jeśli zrozumiemy podstawowy motyw, który przyświecał programowi redukcji znaczeń do warunków stwierdzalności. Otóż było nim dążenie zwolenników sloganu *znaczenie jest użyciem* do usunięcia dyskomfortu, który bodaj w najbardziej zdecydowany sposób wyraził sam Dummett, ubolewając nad tym, że teza *znaczenie jest użyciem* nie wyznacza żadnego określonego programu systematycznej teorii języka, albowiem termin „użycie" nie został wystarczająco sprecyzowany[8]. Sam program precyzuje pojęcie użycia jako pojęcie

---

[6] *Ibid.*, s. 218 [przekład zmodyfikowany — M.O.].

[7] Por. np. J. Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, Warszawa 1993, s. 289-294 (zwłaszcza s. 292).

[8] Por. M. Dummett, „Język i komunikacja", przeł. T. Szubka, [w:] B. Stanosz (red.), *Filozofia języka*, Warszawa 1993, s. 71.

„stwierdzalności w warunkach wyznaczonych przez konstruktywne kryteria prawdy", i jako taki jest próbą znalezienia kompromisu między strategią filozoficzną Wittgensteina a semantyką transcendentnych warunków prawdziwości. Putnam w ciągu ostatnich dziesięciu lat nazywa ten kompromis „pozytywistyczną wykładnią filozofii Wittgensteina". Określenie to bierze się stąd, że zdaniem Putnama zwolennicy tego programu (do których zalicza swe przeszłe przekroje czasowe) zakładają, podobnie jak logiczni pozytywiści, iż dla potrzeb filozofii *trzeba* przyjąć, że istnieje metateoretyczny poziom poznania, który dostarcza uniwersalnych metajęzykowych środków, za pomocą których można przedstawić znaczenia wyrażeń dowolnego języka sztucznego lub dowolnego fragmentu języka naturalnego. Zwolennicy antyrealistycznej semantyki dzielą to założenie z semantycznymi realistami. Problem związany z przyjęciem tego założenia polega na tym, że choć groźba idealizmu nie powstaje tu bezpośrednio (luka między językiem i światem w ogóle nie ma okazji powstać), idealizm jest utajony w samym założeniu, że praktyki językowe da się opisać z lotu ptaka, że znaczenia występujących w nich zdań da się ustalić — opisując procedury weryfikacji tych zdań — w języku, który nie jest uwikłany w zasoby symboliczne tych praktyk. Za sprawą tego założenia odżywa mit „granicy języka", której tym razem nie wytyczają ani zdania elementarne, ani aksjomaty metajęzyka, lecz metajęzykowe opisy procedur weryfikacji. (Podkreślam, że kluczowe znaczenie ma tu założenie, że procedury weryfikacji da się adekwatnie opisać w uniwersalnym metajęzyku, nie zaś założenie, że procedury te są funkcjonalnie w pełni określone, albowiem wzorem intuicjonisty, antyrealista może dopuścić pewien margines „twórczości" w opisywanych procedurach.) Na tej drodze nie uwolnimy się od charakterystycznego dla idealizmu poczucia, że jesteśmy uwięzieni w języku. Nic tu również nie da zastrzeżenie, że możemy zmieniać procedury weryfikacji (programy językowe), albowiem zmieniając warunki stwierdzalności zdania, zmieniamy jego znaczenie; w każdym wypadku pozostajemy ograniczeni przez sens zdania, który nadaje mu związana z nim procedura weryfikacji.

We wcześniejszej pracy sugerowałem, że skuteczny argument arealistyczny (o charakterze deflacyjnym) powinien rozprawić się z mitem „granicy języka".[9] W tym celu należy, moim zdaniem, odrzucić tę wykładnię sloganu *znaczenie jest użyciem*, którą proponują zwolennicy semantyki warunków stwierdzalności, na rzecz tezy, że użycie *w sposób istotny* przekracza znaczenie. Teza ta nie jest prostą negacją tezy realisty semantycznego. Zasadza się na idei, że nie wszystkie elementy praktyki językowej, dzięki którym możemy nadać wyrażeniu językowemu określone znaczenie (a co za tym idzie, w relewantnych przypadkach, określone odniesienie) ze względu na określony kontekst, wchodzą w skład znaczenia tego wyrażenia jako jego elementy konstytutywne. Nie wszystko, co jest konstytutywne dla rozumienia wyrażenia, jest konstytutywne dla znaczenia tego wyrażenia. W tej postaci teza arealizmu nie da się unieszkodliwić za pomocą rozróżnienia kompetencji i wykonania lub innych założeń

[9] Por. M. Oleksy, *op. cit.*

idealizacyjnych, albowiem w filozofii języka — jakże często utożsamianej po prostu z teorią rozumienia językowego — nie można abstrahować od tego, co czyni rozumienie językowe możliwym. Jeśli przyjmiemy tę mocną tezę arealizmu, to możemy rozprawić się ze sporem realizmu i idealizmu tak, jak czyni to krytyk deflacyjny, w następującej — zaimprowizowanej przeze mnie — wypowiedzi.

Krytyk deflacyjny (arealista): *Pytanie o „związek języka ze światem", o ile ten ostatni zwrot ma oznaczać «niezrelatywizowany do języka stosunek między językiem a tym, co pozajęzykowe», nie ma sensu, ponieważ nie ma sensu mówienie o czymś jako „zrelatywizowanym do języka" lub „niezrelatywizowanym do języka", albowiem sama idea języka jako „podstawy rozumienia dowolnego zdania" (o idei języka jako ogółu sensownych zdań nie wspominam) jest nieporozumieniem. Nieporozumienie zawarte w sposobie mówienia, który przeciwstawia świat (lub rzeczywistość lub życie) językowi, znika, gdy uświadomimy sobie, że „wiedza o języku" jest — w ogólności — nierozerwalnie związana z „wiedzą o świecie", umiejętność zaś „rozumienia znaczeń" jest — w ogólności — nierozerwalnie związana z umiejętnością życia w świecie. Pokusa, by mówić o „wyjściu poza język" lub „przekroczeniu granic języka" znika z chwilą, gdy uświadamiamy sobie, że za każdym razem, gdy mówię coś (moje słowa nie „chodzą na jałowym biegu") p r z e k r a c z a m g r a n i c e j ę z y k a (przekraczam znaczenia słów jako zdefiniowane przez odpowiednie reguły językowe, znaczenia zdań jako w y g e n e r o w a n e przez system językowy). Jeżeli jednak stwierdzenie „Mogę wyjść poza język, aby uchwycić jego związek z rzeczywistością" jest niedorzeczne, to niedorzeczne jest również stwierdzenie „Nie mogę wyjść poza język i nie mogę uchwycić jego związku z rzeczywistością" (por. takie wypowiedzi, podejrzanie nadgorliwych sceptyków, jak „Nie mogę wyjść poza język, mogę jedynie uchwycić świat taki, jakim przedstawia mi go moja gra językowa"). Pytania w rodzaju: „Do czego odnosi się słowo 'x'?", „Czy aby ta nazwa (lub ta deskrypcja) nie jest pusta?", „Jaką sytuację masz na myśli mówiąc, że p?"; „Czy ten opis mamy traktować realistycznie, czy też uznać go za czystą fikcję teoretyczną?" itp. oczywiście mają sens, lecz ich sens nie jest uwikłany w pseudopojęcia sporu między realizmem a idealizmem.*

3. AREALIZM W DIALEKTYCZNYM OGNIU

Jednakże, jeśli zarysowana powyżej strategia argumentacji ma być skuteczna, trzeba koniecznie oczyścić ją z pewnych nieporozumień, które łatwo może zrodzić teza, że użycie przekracza znaczenie. Poniżej wskazuję na kilka takich nieporozumień i próbuję je rozwiać. Niech **P**, **O**, **W** oznaczają odpowiednio pytanie, odpowiedź i wyjaśnienie.

1. **P:** Czy z tezy arealizmu nie wynika, że adekwatny opis praktyki językowej wymaga wykroczenia poza język, którym posługujemy się w komunikacji? **O:** Nie, nasze ujęcie praktyki językowej jest zdecydowanie holistyczne. **W:** Znaczeniem da-

nego wyrażenia językowego jest jego użycie w pewnej grze językowej, czyli jego zastosowanie w określonych sytuacjach praktycznych. Nie znaczy to, że istnieje (lub musi istnieć) poziom opisu, który pozwala scharakteryzować te sytuacje (jako konstytutywne dla rozumienia tego wyrażenia), bez wykorzystania zasobów symbolicznych gry językowej, w której wyrażenie to jest używane (w przypadku skrajnym: nie wykorzystując samego tego wyrażenia). Błąd arealisty idącego na kompromis ze zwolennikiem semantyki realistycznej polega na założeniu, iż slogan Wittgensteina należy czytać jako instrukcję przekształcenia teorii znaczenia w teorię praktyki językowej, przy którym pojęcie użycia zajmuje miejsce pojęcia prawdy jako centralne pojęcie teorii języka. Tymczasem slogan ten w rękach samego Wittgensteina jest narzędziem deflacyjnej krytyki założeń filozofii języka, krytyki, która ma na celu „spuszczenie powietrza" z idei granic i podstaw języka. W artykule „Realizm bez absolutów" (1993) napisanym trzynaście lat po artykule „Modele i rzeczywistość" (1980), w którym optował za semantyką antyrealistyczną (por. przytoczone wyżej fragmenty), Putnam czyni sobie wyrzuty z powodu funkcjonalizmu, który przyjmował w tamtym okresie twórczości, to jest przekonania, że zastosowanie ma „być opisywalne głównie w kategoriach funkcjonowania programów komputerowych w mózgu" oraz w kategoriach „środowiska, w którym użytkownik języka jest osadzony".[10] Temu „zanadto uproszczonemu", jak powiada, ujęciu przeciwstawia ujęcie radykalnie holistyczne, które przypisuje późnemu Wittgensteinowi, zgodnie z którym „zastosowania wyrazów w grze językowej na ogół nie można opisać bez posłużenia się słownictwem tejże gry".[11] Putnam nie tylko odrzuca ideę, że można uchwycić semantykę języka z poziomu metajęzykowego, nie wikłając się w opisy praktyk językowych (to uczynił już w „Modele i rzeczywistość"), lecz odrzuca również założenie wspólne dla funkcjonalistów i zwolenników semantyki warunków stwierdzalności, że praktyki językowe da się opisać inaczej niż za pomocą środków językowych, którymi posługuje się uczestnik tych praktyk. Tak pojęty holizm uważam za nieodłączny składnik strategii arealisty.

2. **P:** Czy z holistycznego ujęcia praktyki językowej nie wynika, że granicę tego, co można powiedzieć (i zrobić!) w grze językowej wyznaczają same jej reguły (tj. ogół reguł konstytutywnych danej gry językowej), rozważane w oderwaniu od praktyki językowej? **O:** Nie. Nie mylmy holizmu z tą wersją relatywizmu, która skrycie zakłada możliwość uniwersalnego metajęzykowego poziomu opisu gier językowych. **W:** Reguły nie są transcendentne w stosunku do posunięć „w obrębie" gry językowej. Zarówno reguła (pewne jej sformułowanie), jak i jej objaśnienie (przekład jednego sformułowania na drugie) są posunięciami w tejże grze językowej, a co za tym idzie, muszą mieć w niej zastosowanie, w przeciwnym razie są puste. Zdaniem Hintikki:

---

[10] H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu*, *op. cit.*, s. 458.

[11] *Ibid.*, s. 459.

reguły gier językowych można ująć za pomocą objaśnień. Objaśnienia są posunięciami w grze, zgodnymi z regułami. Są one zatem zrozumiałe tylko wtedy, gdy wcześniej rozumie się te reguły. Dlatego nie można (według Wittgensteina) w sposób ostateczny wyplątać się z gmatwaniny gier językowo–językowych. Nie możemy z nich wyjść, żeby im się przyjrzeć niejako w oderwaniu od naszego w nie zaangażowania. Dlatego nie poddają się one teoretycznej analizie, niemożliwa jest także ogólna teoria gier językowych, stosująca się do naszej własnej wielkiej gry. Nasza totalna gra językowa jest ostatecznym arbitrem w semantyce.[12]

Różnica między Hintikką a Wittgensteinem polega na tym, że pierwszy uważa opisaną sytuację za problem, a drugi nie. Wszelako cały problem pryska, gdy usunąć z powyższej wypowiedzi niepotrzebne akcenty „gry językowo–*językowe*" oraz „nasza *totalna* gra językowa". Gry językowe (w rozumieniu Wittgensteina) są formami życia, są więc językowo–niejęzykowe, zaś o totalnej grze językowej możemy mówić tylko w sensie ogółu związków zachodzących między różnego rodzaju czynnościami i ich współrzędnymi, związków, które są konstytutywne dla pewnej gry językowej, ale nie dadzą się sprowadzić do ogółu reguł danej gry językowej. Wittgenstein wielokrotnie pokazywał, że zgodność w pewnych sądach, i generalnie zgodność w pewnych zachowaniach (nie tylko werbalnych), jest konstytutywna dla gry językowej, choć absurdem byłoby traktować owe sądy jako reguły konstytutywne danej gry lub jako ich interpretacje. Rzeczą podstawowej wagi jest to, by nie utożsamiać zastosowania wyrażenia (przejścia od reguły do działania) z interpretacją wyrażenia (przejścia od jednego sformułowania reguły do drugiego), stosunku działania ze stosunkiem reprezentacji. Nierozróżnianie tych dwóch prowadzi do paradoksu postępowania według reguł.

3. **P:** Czy teza arealizmu nie wymaga przyjęcia czegoś w rodzaju tezy o niewyczerpalności semantyki? **O:** Nie. Czym innym jest deflacyjny argument wymierzony przeciw idei „granicy języka", a czym innym metateoretyczna teza, że semantyka jest niewyczerpalna. **W:** We wcześniejszej pracy przekonywałem, że miast mówić za Woleńskim „Granice semantyki są granicami opisu świata i jego poznania przez podmiot", powinniśmy raczej powiedzieć „Granice rzeczywistej komunikacji są granicami semantyki i epistemologii"[13]. Sądzę, że wypracowana w 1931 r. formuła Wittgensteina „Granice języka ujawniają się poprzez niemożność opisania faktu, który odpowiada zdaniu (jest jego przekładem), bez powtórzenia po prostu tego zdania", zawiera ziarno prawdy. Rozważania we wspomnianej pracy wskazują na to, że w formule tej nie trzeba się dopatrywać tezy o niewyrażalności semantyki, lecz można ją odczytać w myśl redundancyjnej teorii prawdy i znaczenia. Dodam teraz, że formuła ta, rozpatrywana z punktu widzenia późnej filozofii Wittgensteina, wskazuje, owszem, na konieczność uznania granic semantyki, lecz nie na konieczność uznania „granic języka". Opis gry językowej ma odróżnić przypadki, w których język funkcjonuje „na

[12] J. Hintikka, „Gry językowe", przeł. A. Grobler, [w:] *Eseje logiczno–filozoficzne*, Warszawa 1992, s. 477.

[13] Por. M. Oleksy, *op. cit.*

pełnych obrotach", od przypadków, w których „obraca się na jałowym biegu". Innymi słowy, opis gry językowej ma ukazać — jako przypadek skrajny — optymalny kontekst użycia danego wyrażenia, tj. kontekst, w którym wyrażenie to jest niezastąpione i nieredukowalne. Możemy więc sprowadzić rozważaną formułę do zawartego w niej ziarna prawdy, jeśli powiemy, że znaczenia wyrażenia w grze językowej (a co za tym idzie, w relewantnych przypadkach, jego odniesienia) nie sposób opisać inaczej, jak tylko w terminach roli, jaką wyrażenie to odgrywa w grze językowej, roli zaś, jaką wyrażenie odgrywa w grze językowej, nie można — ostatecznie — opisać inaczej, jak tylko posługując się tym wyrażeniem w optymalnym kontekście jego użycia. Teza arealisty, że użycie przekracza znaczenie sprowadza się, w gruncie rzeczy, do tak przeformułowanej redundancyjnej teorii znaczenia. Celem strategicznym arealisty jest odsłanianie iluzji epistemo–semantycznych w porządku zstępującym, tj. od złudzenia realisty, że rzeczywistość wymusza określone odniesienia wyrażeń języka, po złudzenie idealisty, że odniesienia wyrażeń są zrelatywizowane do języka. Błąd realisty polega na tym, że przypisuje przedmiotowi to, co należy do formy jego przedstawienia. Błąd idealisty polega na tym, że przypisuje formie przedstawienia to, co należy do jego zastosowania. W ogólności, złudzenie, że związek między wyrażeniem a pewnym elementem rzeczywistości jest transcendentny w stosunku do zastosowania tego wyrażenia w praktyce, powstaje przez to, że wyłuszczając ten stosunek w semantyce milcząco zakładamy relatywizację do optymalnego kontekstu użycia. Wszelako, jeśli usuniemy pozór absolutności z naszych objaśnień semantycznych i wprowadzimy wprost relatywizację do optymalnego kontekstu użycia, zmuszeni będziemy przyznać, że zdeterminowanie odniesienia przypłacamy nieusuwalną kolistością wyjaśnienia semantycznego (por. uwaga na temat holizmu). Jedynym remedium, jakie arealista może zaoferować w tej sytuacji, jest po prostu rezygnacja z uniwersalizmu semantycznego, tj. z przekonania, że każde wyrażenie powinno dać się zastąpić przez jego rekonstrukcję w metajęzyku. Czym innym jest stwierdzenie, że zastosowanie wyrażenia w optymalnym kontekście użycia wyznacza jego odniesienie, a czym innym stwierdzenie, że znaczenie wyrażenia robi to ze względu na optymalny kontekst użycia. Czym innym jest zrelatywizować objaśnienie semantyczne do optymalnego kontekstu użycia, a czym innym opisać grę językową tak, aby ukazać optymalne użycie wyrażenia. Przy tym drugim podejściu „naszym ostatecznym arbitrem" jest *dobry przykład*, nie zaś *odpowiednio zrelatywizowana rekonstrukcja w metajęzyku*. „Tu rydel mój się zwija", co oznacza: *jedynym objaśnieniem sensu danego wyrażenia, jakiego można komuś udzielić, jest zastosowanie tego wyrażenia w określonym kontekście*. Jeśli ktoś zechce jeszcze zapytać „Co przeciwstawia się — w ogólności — zastosowaniu wyrażenia w określonym kontekście?", to odpowiedź może być tylko taka: jego zastosowanie patologiczne.

4. **P:** Czy argument arealisty nie zakłada milcząco, że zastane środki językowe są doskonałe? **O:** Zadaniem filozofa nie jest konstruowanie gier językowych w celu uzyskania lepszego opisu świata, lecz demaskowanie za pomocą gier językowych ob-

razów metafizycznych, które podają się za „nasze ostateczne intuicje językowe". **W:** Środki językowe, w szczególności środki opisu świata można zmieniać w określonym celu (oczywiście można zmodyfikować lub usunąć pewną technikę opisu lub system takich technik, lecz nie „cały język"), ale modele języka, którymi arealista posługuje się w swoich eksperymentach myślowych, są przeznaczone do rozwiązywania nieporozumień filozoficznych. W §130 *Dociekań filozoficznych* Wittgenstein nazywa gry językowe „*obiektami porównawczymi*, które dzięki podobieństwu lub niepodobieństwu mają rzucić światło na panujące w naszym języku stosunki".[14] Gry językowe nie są więc ani realistycznymi opisami praktyki językowej, ani idealnymi wzorcami, do których praktyka musi się zbliżać (w tym samym ustępie Wittgenstein odrzuca ideę, jakoby jego „jasne i proste" gry językowe były „wstępnymi studiami do przyszłej reglamentacji języka", por. również uwagę na temat normatywnej idei logiki w *Dociekaniach filozoficznych* §81). Jeśli przyjrzeć się faktycznej praktyce Wittgensteina, to widać bardzo wyraźnie, że posługuje się celowo uproszczonymi i wyidealizowanymi modelami, aby w sposób przejrzysty przedstawić różne funkcje, które spełniają wyrażenia językowe, i tym samym rozwiać „złudzenia gramatyczne", które powstają wtedy, gdy z podobieństwa lub różnicy formy gramatycznej wyrażeń (wzgl. jednego i tego samego wyrażenia w jego różnych zastosowaniach) wnosimy automatycznie o podobieństwie lub różnicy ich (lub jego) funkcji. Obrazy metafizyczne nie są niczym innym, jak tylko błędnie uogólnionymi analogiami. Często nie dostrzegamy rzeczywistego zastosowania wyrażenia, albowiem przesłania je model świata (nie języka), który narzuca nam się z nieodpartą siłą. Właściwie można by w takim wypadku mówić o „złudzeniach semantycznych". Złudzenie semantyczne jest po prostu złudzeniem gramatycznym rzutowanym na świat. W skrajnym przypadku złudzenia te mogą powstać dlatego, że przywiązujemy się za bardzo do pewnego modelu (gry językowej) i zapominamy, że jest on tylko analogią o ograniczonym zakresie zastosowania. Ażeby wybić nas z niezdrowego poczucia, że patrzymy na praktykę językową z lotu ptaka i dostrzegamy coś, *na mocy* czego wyrażenia mogą spełniać w języku taką funkcję, jaką spełniają, arealista konstruuje kolejną grę językową, która ukazuje ograniczenia poprzedniej. Schematycznie krytyka deflacyjna dokonuje się w następujących krokach:

1. świat → obraz świata (poziom ontyczny)
2. obraz świata → model semantyczny systemu językowego (poziom semantyczny)
3. system semantyczny → praktyka językowa (poziom pragmatyczny).

Krytyka arealistyczna przebiega w kierunku odwrotnym do teorii semantycznej (która ostatecznie, tak jak u Cresswella, prowadzi do wniosków metafizycznych), czyli od ontologii do pragmatyki. Modeli w sensie arealisty (gier językowych) nie wolno utożsamiać z grami semantycznymi w rozumieniu Hintikki, ani z żadnymi innymi semantycznymi rekonstrukcjami fragmentów języka naturalnego (np. w stylu Montague'a), właśnie dlatego, że arealista musi wystrzegać się poglądu, że modele są

[14] L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, s. 77.

metajęzykowymi reprezentacjami „znaczenia" lub „rozumienia znaczenia", transcendentnego wobec użycia, i trzymać się zasady, że każda gra językowa jest symulowaną samointerpretacją języka, który modeluje (albo innymi słowy, symulowaną częścią tego języka). Jak powiada Wittgenstein:

> Podobnie jak nie ma żadnej metafizyki, nie ma też żadnej metalogiki. Słowo „rozumieć", wyrażenie „rozumieć zdanie" również nie jest metalogiczne, lecz jest takim wyrażeniem, jak każde inne w języku.[15]

Dlatego, o ile semantyk musi założyć naturalne intuicje użytkownika języka jako zrozumiałe same przez się aprioryczne przesłanki interpretacji semantycznej, o tyle arealista musi wystawić owe „oczywiste same przez się" intuicje na próbę, ponieważ wie, iż w wielu wypadkach są to zakamuflowane obrazy metafizyczne. Aby wystawić nasze intuicje na próbę, arealista pyta przewrotnie „Czy sposób funkcjonowania języka nie jest aby tylko obrazem sposobu funkcjonowania języka?". W tym też celu pyta o właściwy lub optymalny kontekst zastosowania danego wyrażenia, o zasób wiedzy i umiejętności, jakie musi posiadać użytkownik języka, aby zrozumieć dane wyrażenie, o rodzaj praktyk i interakcji społecznych, w które musi zostać wdrożone dziecko, aby w ogóle można było przypisać mu znajomość lub brak znajomości pewnej reguły lub znaczenia danego wyrażenia. Jeżeli nasze intuicje na temat sensu i odniesienia słowa 'kot' nie są wrażliwe na te kwestie, łatwo możemy popaść w złudzenie, że *aksjomat metajęzyka* „Słowo 'kot' odnosi się do kotów" jest prawdą transcendentalną, to znaczy takim prawidłem, które pozostałoby prawdziwe nawet wtedy, gdyby klasa wyróżnionych kontekstów, w których stosuje się słowo kot, była inna niż jest, gdyby *tło* wiedzy i umiejętności, które *towarzyszy* zastosowaniu tego słowa zostało zmienione lub unicestwione, gdyby nie istniały te gry, instytucje i rytuały społeczne, poprzez które nowicjusze są *wprowadzani* w krąg komunikacji danej społeczności.

5. **P**: Czy proponowane tu stanowisko nie jest w istocie bliskie nihilizmowi semantycznemu? **O**: Arealista powinien pamiętać o tym, że jego zadaniem jest sprowadzenie idei semantycznego związku między językiem i światem na ziemię, nie zaś całkowite usunięcie tego obrazu z dyskursu filozoficznego. **W**: Nihilizm czy też eliminacjonizm semantyczny (sympatię dla tej postawy wyrażał np. Rorty) posuwa się za daleko, atoli być może po właściwej drodze. Arealista zwalcza (1) założenie, że związki semantyczne są ukonstytuowane w jakiś magiczny sposób niezależnie od praktyki językowej, oraz (2) przeciwstawne założenie, że związki semantyczne są ustanawiane „z wnętrza" języka przez reguły semantyczne. Nihilista semantyczny neguje istnienie związków semantycznych, twierdząc — w najbardziej popularnej wersji eliminacjonizmu — że istnieją jedynie związki przyczynowe. Ten ostatni pogląd niesie w sobie zazwyczaj jawną lub skrytą sugestię, że to właśnie związki przyczynowe stanowią „rzeczywistą podstawę" naszych roszczeń do przedstawiania

[15] L. Wittgenstein, Manuscript 110, s. 189, cytuję za J. Hintikka i M. Hintikka, *Investigating Wittgenstein*, Oxford, New York 1986, s. 23.

„realnego świata"! Pomijam poważne (żeby nie powiedzieć druzgocące) zarzuty, które wytoczono przeciw tej teorii, albowiem chcę jedynie wskazać na różnicę między podejściem deflacyjnym i eliminacjonistycznym. Deflacyjna krytyka przesłanek sporu o realizm jest dziedziczką szkoły sceptycyzmu takich zwolenników zwrotu lingwistycznego, jak Quine, Davidson czy Putnam, którzy oduczyli nas upatrywania apriorycznych zasad filozofii w naczelnych pojęciach teorii znaczenia, wskazując, że cały pożytek z reifikacji, założenia wspólnego schematu pojęciowego (wzgl. wspólnej teorii interpretacji) albo założenia sztywnego oznaczania polega na ich wartości heurystycznej dla naszych praktyk poznawczych i komunikacyjnych. Co więcej, arealista bez zastrzeżeń podpisuje się pod atakami na analityczność i synonimię, o ile ich celem jest uwolnienie się od mocno zakorzenionej w myśli zachodniej mitycznej idei bytu mentalnego (pojęcia, idei, znaczenia, intensji, reguły semantycznej), który jednoznacznie wyznacza odniesienie przedmiotowe (w tym sensie, że wyznacza konieczny i wystarczający warunek przynależności do ekstensji danego terminu). Arealista kładzie jedynie nacisk na to, że z tych wniosków sceptycznych nie wynika, że reifikacja jest „czystą fikcją", że nasze przedstawienia unoszą się w „próżni noumenalnej", że znaczenie jest chimerą, zaś jedyną podstawą praktyki językowej są przyczynowe stosunki z otoczeniem. Raczej jest faktem, że w pewnych praktykach językowych pewne wyrażenia (niektóre z nich spełniają rolę referencyjną) bierzemy dosłownie (w szczególności, dosłownie traktujemy pewne reifikacje i pewne przedstawienia). Warto zwrócić uwagę na to, że opisy gier językowych nie padają łupem zarzutów sceptycznych właśnie dlatego, że nie pretendują do niekolistości. W pewnym (umiarkowanie pouczającym) sensie opis gry językowej pokazuje, w jaki sposób w praktyce wyznacza się denotacje wyrażeń. Nie jest to jednak opis na miarę oczekiwań semantyki filozoficznej, o ile ta ostatnia domaga się podania transcendentnych wobec gry językowej reguł ustalających «interpretację». Choć arealista rekonstruuje „transcendentne związki semantyczne" jako obrazy praktyk językowych, nie twierdzi — o czym już kilkakrotnie wspominałem — że użycie wyrażeń da się opisać w jakimś uniwersalnym metajęzyku, w terminach intencji, dyspozycji behawioralnych, programów mózgowych, procedur weryfikacyjnych, konwencji społecznych lub za pomocą jakichkolwiek innych pojęć metajęzykowych ustalonych z góry. Dla zwolennika tego punktu widzenia jest oczywiste, że filozofia języka nigdy nie upoważni nas **ani** do twierdzenia „Mamy prawo brać nasz dialekt bazowy (wraz z jego aparatem referencyjnym) dosłownie", **ani** do twierdzenia „Nie mamy prawa brać niczego dosłownie (nawet okazjonalnych terminów naszego rodzimego dialektu)". Odstawiając na bok efektowne slogany w rodzaju „Wróćmy do rzeczy (czytaj: przełóżmy wszystko na fundamentalny poziom opisu)" lub „Wszystko jest metaforą", można twierdzić, że w pewnych praktykach posługujemy się pewnymi wyrażeniami referencyjnymi na serio. Uświadomiwszy sobie, że chimerą nie są związki semantyczne, lecz idea, że są one ustanawiane „z zewnątrz" lub „z wnętrza" języka, możemy powiedzieć co nieco na temat tego, w jaki sposób faktycznie związki te są ustanawiane.